

JOACHIM SOŁTYS

GÓRNY ŚLĄSK



WARSZAWA R. 1920.

Nakładem Komitetu Obrony Śląska.

SL7 b422a

Wydawnictwa Kom. Obrony Śląska

B. Limanowski — Polityka wynaradawiająca rządu praskiego w stosunku do ludności polskiej.

K. Ligoń — Dlaczego musimy głosować na Polskę.

M. Malinowski — O ludzi i ludowcach.

A. Sujkowski — Co Śląsk zyska na przyłączeniu do Polski.

Wł. Weychert - Szymanowska — Czem Polska przyciągała do siebie.

S. Włoszczewski — Książeczka plebisytowa.

T. Radliński — Dlaczego w Polsce było źle.

J. Sottys — Górny Śląsk.

398788

II

K-77/5421

26.4. 40-



Staropolska.

Znany powszechnie podział kraju naszego na Małą i na Wielkopolskę nie jest zupełny. Nie obejmuje on śląskiej dzielnicy, dzielnicy Piastowiczów, — Staropolski.

Polska zajęta na rozległych obszarach Litwy i bogatej Rusi, żyjąc pod groźbą napadów tatarskich i w bezustannych walkach z pohanami, mniej baczną uwagę zwrócić mogła na zachodnie swoje granice śląskie.

Zeniąc się z księżniczками niemieckimi, potomkowie najstarszego rodu panujących w Polsce, Piastowie, sami ziemi, a dziedziczne ich ziemie przeszły w posiadanie obce naówczas zupełnie zniemiezonych Czechów. Droga spadku ziemie te przeszły następnie do cesarzów austriackich, którym wreszcie odebrał je orężnie król pruski.

Za przykładem książąt niemieczyła się szlachta dobrowolnie i przymusowo. Dziś śladów jej zaledwie domyślać się można ze szczątków poprzekręcanych eudacznie nazwisk, jak: Prittwitz—Pretwicz, Gaffron—Gawron i wiele innych.

Miasta prawie nie istniały w tych czasach, o których tu mowa. Zakładali je dopiero Niemcy koloniści, sprowadzani gromadnie do kraju, zwłaszcza po najściu Tatarów w 1241, wielce opustoszałego. By zwabić osadników, obdarzano ich licznymi przywilejami samorządu gminnego. Strzegli oni zazdrośnie swych nadzi i odgradzali się od miejscowej ludności polskiej, niedopuszczając jej ani do rzemiosł i handlu, ani do szkół i kościołów.

Jedynie lud prosty, pomiatany i wyzyskiwany przez obcych przybyszów, pozostał polskim. Osamotniony i onieśmielony, ale silny wysokim poczuciem ludzkiej godności własnej i dostojenstwem tak niespodziewanie odnalezionej Macierzy — wraca on na Ojczyznę łono.

Górny Śląsk należy do najmniej znanych w Polsce dzielnic. Doniedawna jeszcze, gdy mówiono: „zabór pruski“, rozumiano pod tem określeniem W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, pomijając Śląsk polski —, a gdy była mowa o Śląsku, rozumiano pod tą nazwą nie Śląsk Górny, a raczej Ks. Cieszyńskie, które dzięki autonomji krajów austriackich śmielej się mogło poruszać, do którego i Polska, a zwłaszcza sąsiednia ziemia Krakowska łatwy miała dostęp i które wskutek tego więcej było znane.

Lud górnośląski przekradający się czasami do Krakowa mimo zakazów i szykan pruskich, znany był zaledwie gorliwszym badaczom starożytności polskich, co nie zważając na liczne trudności, szukali zetknięcia z Górnoszlązakami, jęczącymi w niewymownie krzywdzących warunkach bytu. O dzieciach wrzesińskich katowanych za polski pacierz, Chełmszczyźnie, o Krożach i męczeństwie ziemi podlaskiej, mogły się wiewści przedzierać do Polski i poruszyć zdołały nawet Europę. Tylko o męczeństwie ludu polskiego na Górnym Śląsku głucho było w Polsce i w Europie. A przecież na G. Śląsku wylęgały się owe potworne projekty ustaw antypolskich i tam one były naprzód próbowane, zanim ośmielono się je stosować w innych prowincjach. Ale „nie było lekarza, aby je nazywał” na wzór Mickiewicza możnaby powiedzieć; nie było pióra, aby potwornosci te opisywało. Pisarze nasi zagrożeni osobiście, zajęci obroną własnego bytu, nie zdołali opisać tego na co patrzeli i co sami przechodzili. Wielkie pole badań otwiera się zwłaszcza prawnikom. Bowiern w „państwie prawa i bojaźni Bożej”, jak to Prasy o sobie mawiać zwykły, wszystko się opiera rzekomo na prawie. Na miliony liezyć można procesy, w których krzywda polskiego ludu woła o pomstę niebios. Akta sądowe procesów karnych i cywilnych, sprawy opiekuńcze, rejentalne akty i zapisy hipoteczne, zeznania świadków, protokoły władz szkolnych, zarządzania władz policyjnych, administracyjnych i kościelnych, wszystko to przepełnione jest jednostronnie i kłamliwie nagromadzonymi dowodami, by ustawę wypaczyć z krzywdą polskiego chłopca i robotnika. Znane są Warszawie z czasów pruskiej okupacji te niezliczone „biara prósb i obrony prawnej”, co to niezliczonym urządóm sporządzały pisanie w języku niezrozumiałym i obcym, w języku niemieckim. Pomijając nieznanomość przedmiotu i złą wolę doradców, ile czasu, zachoda i grosza zabierały te prósbny najbiedniejszej warstwie, zmaszonej pomocy szukać przeciw grabieżcom a samych gnębieli. A cóż dopiero działać się musiało na Górnym Śląsku, tej perle Korony pruskiej, związanej z Prusami zdawałoby się po wieczne czasy prawami historycznymi, przemocą materialną i wyższą rzekomo kulturą.

Stał się jednak cud. To, co wedle ludzkich obliczeń nie do wiary było, isci się w naszych oczach. Ludzie ośmieszani niegdyś jako nieuleczalni marzyciele nie mogą się opamiętać i pytają, ażali to wszystko jest prawdą. Wszeczmoc Boska w gruzach grzebie pysznych i mocnych tego świata, a poniewierane prawo wynosi do dostojenstwa Boskiej sprawiedliwości. Krzyk poniewieranego ludu górnośląskiego w pierwszym a bodajby ostatnim czynie rozpacznej samoobrony, krwią znaczy drogę ku polskiej swojej Macierzy.

Zaiste bogate to wiano, z jakim Wielkopolska przystępując do dawnej łączności z Królestwem. Bowiern milionowy odtam naroda polskiego na Górnym Śląsku uratowany został dla Polski w ostatniej bodaj chwili pracą W. Ks. Poznańskiego.

Najwięcej znenawidzony i najdotkliwiej prześladowany w Niemczech typ wielkopolskiego agitatora, stworzył na Górnym Śląsku i do życia narodowego pobudził zohydzonych „wasserpolaków”. Wierzymy, że będą oni nie ostatnimi obywatelami swej Ojczyzny polskiej.

Śląsk jest dzielnicą najwięcej w Polsce demokratyczną. Ztracił on nawet pamięć dawnej swojej szlachty polskiej i polskim pozostał tam jeno lud prosty od pługa i od kilofa. Również i mieszczaństwa polskiego Górny Śląsk prawie nie posiada. Wszystko co wyrastało z sakmiego chłopskiej i z blazy robotniczej, przebierając się w spencerek mieszczański, ulegało zniemczeniu. Ludowi górnośląskiemu jeszcze do niedawna nie mogło się w głowie pomieścić, że i my mamy panów, co to piszą się „von“, że i Polska ma swoje rody herbowe.

Pierwsze rodziny wielkopolskiej inteligencji osiadłe na Górnym Śląsku podglądano zrazu nieufnie, i wierzyć nie chcieli, że tacy państwo— a mówią po polsku! Bo od niepamiętnych czasów nawet dziewczka sła— gająca u księdza farorza*) mówi gwara polską t. j. łamaną polszczyzną tylko z ludem, podczas gdy w stosunkach ze swym chlebobdawcą i z różnymi sobie inteligentami posługuje się językiem niemieckim, językiem panów. Nad arabianiem tej „gwarę“ polskiej nie lada łepacy głowili się nie od wczoraj. Istniały specjalne fundasze i osobliwi patrioci pruskiego auctoramentu, którzy dla zohydzenia języka polskiego lud śląski obdarzali osobliwemi wydawnictwami. Z małej drukarni Pretorjasa, oraz Thielmana w Kraczborku wychodziły w latach 1870-80 przekłady niły arcy— dzieł literatary niemieckiej pisane ową osobliwą gwara: „Ta rankawica“, i „Ten kampf z tym drachem“, przez pana Schillera, i tym podobne utwory stworzyły zarówno przez niemców jak i przez polaków ośmieszoną gwara w rodzaju: „stibla pucować byszta“, której celem jedynym było zohydzenie języka polskiego i polskości wogóle. Ale miast ośmieszyć polskość, sama ona została ośmieszoną, bo lud śląski odtracił ją z odrazą, garnąc się do pism i dzieł pisanych poprawnym językiem polskim.

Dla uczonych i znawców języka narzecz gornośląskie zachowało cenne pozostałości dawnej, starej polszczyzny. Brzmienia w dzisiejszym języku polskim zaginione, jak nosowe „an“ zachowały się w wyrazach: gans=geś, bandzie=będzie, kandy=kędy, rankawica=rękawica i w. i. Wyrazy jak: glon, gielnik, skibka chleba, zamiast warszawskiej batersznutki; gon=polowanie; rządzić=mówić; zaboczyć (zabaczyć)=zapomnieć; na dorędzia=pod ręką; przemawianie w osobie trzeciej przez „oni“, zamiast w drugiej osobie „wy“: „powiedzą mi“ zamiast powiedzieć mi, łab niech mi pan powie; warzyć=gotować; składczyć=aprzętnąć, schować; on żenie bydło=on gna, pędzi; dzierzyc=trzymać; gajny=gajowy; jatrzyna=morga roli; poniechać; zapaska=fartaszek; łońskiego roka=roka ubiegłego; tudzież naleciałości niemieckie w rodzaju wymawiania jednostek przed dziesiątkami przy liczbach dwueyfrowych: siedmdwadzieścia, zamiast dwadzieścia siedem, oraz właściwości niemieckich odrębnych arządzeń, jak: gbar, półgbar, éwierégbar, ogrodnik, w tłumaczeniu z niemieckiego: Bauer, Halbbauer, Viertelbauer, Gärtnerstellenbesitzer, świadczą o dawnych formach starej polszczyzny, o obcych naleciałościach językowych i o odrębnych arządzeniach prawnych, ale przenigdy nie upoważniają do lekceważenia narzecz śląskiego.

*) Farorz = proboszcz, od niemieckiego Pfarrer.

Oderwany od polskiej swej Macierzy i zazdrośnie odgradzany od wszelkiej z nią styczności, Śląsk nigdy nie doświadczał dobrodziejstwa własnej Ojczyzny. Jak głęboko przesiąknął jad nienawiści do wszystkiego co polskie, dowodzą wypadki spotykane jeszcze w latach 1885—1895 w okolicy Kraczborka, gdzie ehtop śląski sąsiada swego wzywał do sądu pruskiego za obelgę mu wyrządzoną przez nazwanie go polakiem.

„Co? jo polok? to jo ci doml“

Dotknięty do żywego obrażą, jaka go spotkała przez nazwanie go polakiem, zaskarżył dokuczliwego sąsiada do sądu i — wygrał spawę. Sąd zasądził winowajęc na grzywnę, motywując wyrok tem, że nie wyraz sam w sobie niewinny, a chęć poniżenia kogoś i zamiar ubliżenia mu stanowią karygodną istotę obelgi.

Zajścia tego rodzaju znamienne rzucają światło na dziwnie niemożliwe stosunki polityczne tego opuszczonego zewsząd biednego ludu.

Bo nazwa „polak“ była tam naówczas istotnie obelżywą i dotkniętego nią mogła poniżyć nie tylko moralnie. Policyjny nadzór, pod jakim tam polskość żyje, jest wprost niebezpieczny. Dziecko, co niebacznie w szkole odczwałoby się po polsku, odbiera plagi krwawe, jest usuwane z pośród rówieśników, a za karę przywieszano do niedawna matemu przestępcy hańbiącą tablicę na plecy z napisem: „ich habe polnisch gesprochen“ (Mówiłem po polsku!) Nastrojona odpowiednio gromada współuczniów dręczyła winowajęc przedrzeźnianiem i bolesnymi razami.

Podobnie niebezpieczną było zbrodnią, gdy dziecko przyniosło do szkoły zeszyt lub książkę—w polską owinięte gazetę. Ojciec takiego dziecka mógł być przygotowany na to, że pracę postrada i z roboty go wypędzą, zwłaszcza jeśli zajęcie miał w urzędzie lub w kopalni hakatysty. Bo nauczyciel równocześnie donosił do urzędu lub do pracodawcy ojea, że robotnik N. N. jest agitatorom wielkopolskim, który czytuje gazety polskie i dzieci wychowuje po polsku.

Ostatnimi czasy w miarę budzenia się samowiedzy narodowej lud górnośląski coraz energiczniej się opierał takim nieludzkim nadażyciom. Głosem echem odbił się w Zabrze około r. 1900 wypadek, gdy jeden z ojców dziecka obitego w szkole za odezwanie się po polsku, owego nauczyciela rozciągnął na trawie i takie mu sprawił lanie, że pruski pedagog w niebogłoso poezął prosić o przebaczenie; a czynił to, o dziwo! nienajgorszą polszczyzną, której w szkole rzekomo nie mógł ani w ząb zrozumieć.

Wyjątkowo rzadko spotkać było można jakiś polski napis publiczny. Tolerowanym był on o tyle, o ile słażył potrzebom niemieców i chyba celom zohydzenia języka polskiego. Jeszcze do niedawna widniała tablica firmowa zniemzonego dentysty w Zabrzu:

„R. Schimansky

„Ta sze ezongne żęby bez bolenia“.

Natomiast wydawnictwo Gazety Polskiej w tem samem Zabrzu za napis lakoniczny umieszczony nad lokalem redakcji „Gazeta Polska“ prócz wielokrotnego zniszczenia tablicy i bezustannych dokuczających policyjnych odpowiadać musiało w kilku procesach i bronić musiało prawa zażzymania tego napisu po przez wszystkie instancje sądów.

W jeszcze większych rozmiarach tępiona była praca zbiorowa towarzystw i organizacji. Na jawną w nich pracę odważyć się mogli tylko ludzie zdecydowani na wszystko. Towarzystwo opieki prawnej „Obrona“ w Zabrzu 1901/2 r. rozbite zostało w najprostszy na świecie sposób: Kilkuset członkom zajętym w miejscowej kopalni „Concordia“ wypowiedziano pracę. Zagrożeni w swym bycie górniczy nożami i chyłkiem przychodzili po zaświadczenia, że do „Obrony“ nie należą, lub że z towarzystwa wystąpili.

Ruch oświatowy i etyczny na Górnym Śląsku oparty na pozornej wstrzeźliwości rozwinął pod hasłem „Uzmy siebie i drugie!“ szeroko rozgałęzioną propagandę. Reklamowe karteczki z tym hasłem krociami krążyły wśród dzieci szkolnych i wśród wiekiem pochyłych górników po hutach i kopalniach. Redakcja „Iskry“, organ Kół Samokształceń w Gliwicach, organizowała kursy, wykłady, pogadanki, śpiewy, wycieczki, urządzała świetlice, a młodzieży zdolniejszej ułatwiała regularną pomoc naukową—wszystko to pod warunkiem i z nakazem podawania pobieranej nauki polskiej dalszemu otoczeniu.

Gdy konspiracyjne Koła Samokształceń przekraczać zaczęły granice państwa pruskiego i gdy przeszeźwiać się zaczęły do Królestwa, zaarrestowanie redaktora gliwickiej „Iskry“ p. Sołtysa przez władze rosyjskie i osadzenie go w warszawskiej cytadeli ruch ten na czas pewien osłabiło. Zwłaszcza że i gliwicki prokuratorja, korzystając z nieobecności p. Sołtysa kilkudziesięciu robotnikom wytoczyła głośny w 1903 r. proces o niedozwolone naderżanie pozaszkolne i propagandę antypaństwową.

Ale ruch oświatowy i etyczny na Górnym Śląsku nie ustał, ani nie zmalał, choć innemi drogami zmaszony był zmierzać do celu.

Nawet w obecnej chwili przełomowej nie przestaje prąd ten budować i tworzyć pod niepozorną nazwą abstynencji, jak świadczy o tem pismo, które z zachowaniem oryginalnej pisowni podajemy:

„Szezęś wam Boże wszystkim!

Zaeny drogi Bracie daję ci do wiadomości że m zdrowy z całą Rodziną i czekamy tej szezęśliwej chwili asz się wszyscy połączymy. Daj drogi bracie mi odpowiedź bo my Abstynenty chcemy urządzić wielki Zjazd to byśmy cię zaprosili bo to od ciebie się zaczęło“.

Górnośląskie Towarzystwa śpiewackie wyteńpiono prawie doszczętnie. Sokolstwo żyło pod jawnym nadzorem policyjnym, spółki, banki, handel polski—wyjęto z pod prawa, biura adwokaackie, cała polskość wiodła żywot obleganej zewsząd fortecy. Z wydawnictw polskich ostać się zdołały tylko te, które za cenę spółdziałania z potężnemi stronniectwami niemieckimi pod ich opiekę się sehroniły. „Katolik“ i liczne jego filjalne wydawnictwa wzrósł pod opieką stronniectwa niemców — katolików „Centrum“, a socjalistyczna „Gazeta Robotnicza“ wzrósł i utrzymać się mogła tylko przy poparciu niem. partji socjalistycznej.

Z przeszłości Śląska.

Ziemia po obu brzegach Odry od źródeł jej aż do ujścia jej lewego dopływu, Bobru, już w V wieku była zamieszkałą przez polaków. Z po-

między wleśa złém, jakie wymieniają najstarsze kroniki, mieszkańcy do-
rzecza Ślęcy (niem. Lohé) nadali całemu krajowi nazwisko Śląska.

Śląsk ma kształt liścia dębowego, którego środkową żyłę stanowi
Odra, a jej dopływy żyłki liścia.

Ziemia to biedna w porównaniu z pszennymi glinkami, czarnoziem-
niem i łakami trawiastymi Wielko—i Małopolski.

Ziemia to biedna jak na owe czasy przedhistoryczne, gdy wartość
jej kmięć polski oceniał jedynie z jej ornej powierzchni, a wartości jej
głębszych pokładów nie znano, nie ceniono.

Całe to rozległe pogranicze od strony Czech i cesarstwa niemiec-
kiego wówczas nie bardzo było ludne.

A fala oświaty owoczesnej i kultury zachodu, wielka fala światła
chrześcijańskiego szła do nas z Rzymu, niesiona przez rzymskich wład-
ców świata, z ród niemieców, po przez Czechy krwią słowiańską i są-
siedztwem nam bliskie. Fala ta szła na Polskę — aż święty Wojciech,
czech rodem, ją ochrześcił, a cesarz Otton niemiecki w osobie Bolesława
Chrobrego kościół chrześcijański w Polsce ukoronował.

Wielki to dar—wiara nowa, chrześcijaństwo,—ale zapłacić trzeba
było za nie—Staropolską, zwaną także Śląskiem. Wielka to poleć ziemi.
Od zachodnich granic Wielkopolski północnej, od Lubuszy (Leabus)
i Krosna (Krossen) przydzielonych obecnie do Brandenburgji, poprzez
siedziby Serbo-Lużyczan (Lausitz) wzdłuż Gór Karkonoszy, Gór Sowich,
Gór Bystrzyckich i Gór Śnieżnych do źródeł Odry i Wisły. Z ziem
tych zaledwie ks. Zatorskie i Oświęcimskie wróciły do Polski, podczas
gdy okręgi Lubuszy, Krosna i Ziemble, oraz Śląsk Dolny z Lignicą
i Śląsk Średni z Wrocławiem zniemczono, tudzież Ks. Opawskie zniem-
czoné i zezechizowane zapewne na zawsze dla Polski zostaną stracone.

Na Dolnym Śląsku w obwodzie rejencyjnym lignickim liczono po-
laków w 1910 r. zaledwie 16.642, a w obwodzie wrocławskim na Śląsku
Średnim było polaków 63.666.

Jedynie Śląsk Górny z Opolem, i powiaty namysłowski i sycowski
na Śląsku Średnim, oraz Ks. Cieszyńskie zachowały swą polskość. O nie
to toczy się obecnie spór i jest niepłonna nadzieja, że ziemie te urato-
wane będą dla polskiej Ojczyzny.

Piękny przykład przywiązania Śląska do Polski wspominają w za-
ranie naszych dziejów kroniki wojen Bolesława Krzywoustego z niemiec-
kim cesarzem Henrykiem V (1102—1138). W czasie tych wojen miasto
Głogów zdobywane przez wojska cesarskie wstawiło się wytrwałym opo-
rem, Niemcy dla większego postrachu oblężonych na dachach wież oble-
żniczych, toczących się na wałach, przywieźli dane sobie w zaka-
dzie dzieci Głogowian wraz z synem rządcy miasta, ażeby oblężeni na wi-
dok własnych dzieci zaniechali opora. Głogowianie wszakże nie zważa-
jąc na lament dzieci i ich wołania: „Bolesławie, Bolesławie przybywaj!”,
uderzyli na oblegających niemieców i zmusili Henryka V do odstąpienia od
miasta.

Wkrótce Henryk całej wyprawy zaniechać musiał. Pobity przez woj-
ska polskie pod Wrocławiem tyle utracił ludzi, że poległymi na pobojo-

wiska niemiecami żywiła się niezmierna liczba psów, zwabiona zapachem krwi. Miejsce to po dzień dzisiejszy zwie się Psimpolem (Händsfeld).

Ziemie i królestwa w owych czasach uważane były za prywatną własność panującego.

Bolesław Krzywousty 1138 r. testamentem podzielił Polskę między trzech synów, przeznaczając Śląsk pierworodnemu synowi Władysławowi, ożenionemu z wnaczką cesarza niemieckiego Henryka IV, Agnieszka. Trzej synowie Władysława w dalszym ciągu dzielą Śląsk na trzy części.

Północną część ze stolicą w Głogowie zabiera Konrad; środkową z Wrocławiem i Lignią Bolesław Wysoki; wreszcie południową z Raciborzem (Śląsk Górny) Mieczysław. Wychowani przez matkę Niemkę i przebywając na dworze cesarza Konrada, otaczali się Niemcami, szerząc germanizację wśród rycerstwa śląskiego i osadzając na trzbiecach leśnych licznych kolonistów niemieckich.

Henryk Brodaty ożeniony z kanonizowaną później św. Jadwigą był już zupełnym Niemcem.

Sprowadzani z Niemiec liczni księża i zakonnicy, obdarzani obszernymi posiadłościami ziemskimi, osadzali na swych ziemiach kolonistów, rzemieślników i kapełów niemieckich, zakładając nowe osady miejskie na odrębnych prawach samorządu gminnego t. zw. prawie magdebarskiem. Najście Tatarów 1241 r. wyladniło Śląsk, zostawiając po sobie pogorzelską i grazy. I znowa nowa fala kolonistów niemieckich zajęła spustoszoną ziemię śląską, zabierając osady ogolone z mieszkańców.

W okresie XIII i XIV wieku na Śląsku powstało około 1500 nowych osad, do których ludność polska miała dostęp tylko w małej części. Wicpolska Środa 1178 r. otrzymawszy pierwszą prawo niemieckie, zamieniła się w miasto pod nazwą Neumarkt (Nowy targ). Wrocław przyjął prawo miejskie niemieckie w 1242 r., Wolezyna 1261, Bieratów 1266, Grotków 1268, Kruczborek 1274, Opole 1327, Dobrodzień 1384, Olesno 1450.

Z miast rugowali koloniści Niemcecy Polaków na przedmieścia, zabraniając przyjmowania ich do cechów.

Zwłaszcza duchowieństwo niemieckie odznaczało się w stosowaniu planowego systemu germanizatorskiego.

Chłopów polskich zmuszano do uczenia się po niemiecku, grożąc im nie tylko odmową posług religijnych, ale i uciskiem gospodarczym.

„Biskup wrocławski Jan wydał w r. 1495 w poniedziałek po św. Trójcy rozkaz, aby włościanie polscy gminy Wojcieszkowice pod Odumachowem w ciągu pięciu lat wyuczili się języka niemieckiego, a po upływie tego terminu, zupełnie mowę polską zarzuciwszy, samej tylko niemieczyzny używali. Ktoby zaś nie usłuchał tego rozkazu, ma być ze swojej siedziby wypędzony“.

I później duchowieństwo niemieckie świadomie tępiło mowę polską, odbierając i paląc książki polskie (i czeskie) jako „heretyckie“, zakazując kazań i śpiewów polskich, prześladowając księży miejscowego pochodzenia, odmawiając ślubów nieumiejacym po niemiecku i t. p.

Prześladowaniom narodowym towarzyszył stale zwiększający się ucisk gospodarczy ludności wicjskiej.

Pańszczyzna potęgowała się i doszła do rozmiarów wprost potwor-nych, odkąd panowie zaczęli wydobywać bogactwa kopalniane. Chłop odrabiał pańszczyznę i na ziemi folwarcznej i pod ziemią w kopalni. Woził drzewo, rudę, węgiel własnymi końmi, znosił plagi i więzienie karne i żył w nędzy najokropniejszej, w warunkach raczej zwierzęcego, niż ludzkiego bytu.

Zagarnięty w r. 1742 przez Fryderyka II Śląsk poddany został jeszcze ścisłszemu systemowi germanizatorskiemu. Znaczna część Średniego Śląska zamieszkiwana była wówczas przez polaków siedzących w zwartej masie. Jeszcze w drugiej połowie XVIII-go stulecia spotykać tam było można księży wiejskich, wcale nie rozumiejących po niemiecku.

Górny Śląsk natomiast był zupełnie polskim.

Natychmiast po zajęciu Śląska Fryderyk II wydał rozporządzenie, zakazujące trzymania służby nie umiejącej po niemiecku. Ten sam król postanowił, że nikomu nie można zezwolić na zawarcie małżeństwa, dopóki nie zda egzamina z języka niemieckiego.

Rozporządzenia te okazały się bezsensowne, gdyż niepodobna ich było wykonać. Panowie nagle zostali bez służby, a liczba małżeństw zmniejszyła się ogromnie, tak że rozporządzenia królewskie trzeba było cofnąć.

Już w r. 1764 ustanowiono, że osoby nie władające językiem niemieckim, nie mogą być księżmi.

Powstał nawet projekt przeniesienia wszystkich duchownych górnośląskich do okolic czysto niemieckich i zastąpienia ich rodowitami niemcami. Ale władza kościelna wytłomaczyła pruskiemu ministerstwu, że wykonanie takiego zamysłu napotkałoby na niesłychane trudności.

Położenie chłopów śląskich pod koniec XVIII wieku było rozpaczliwe, zwłaszcza w olbrzymich posiadłościach niemieckiej arystokracji. Według słów memorjału rządowego z 1786 r., kiedy dziedzice śląski grozili chłopom, że odeśle ich do więzienia karnego (Zuchthaus) odpowiedzieli mu: „Wolimy dziesięć lat robót ciężkich w cuchthauzie, aniżeli dwa lata w poddaństwie Waszej Miłości“.

Broszura niemiecka wydana w 1786 r. tak opisuje położenie chłopów górnośląskich:

„Bydło pan musiał kupować, albo wychodować wielkim nakładem własnym, natomiast dzieci poddanych, które wychować muszą ich rodzice, dostać można zawsze. Koń kosztuje 10—12 i więcej dakatów, parobek folwarczny lub dziewczka kosztując tych kilka słów: „przyjdziesz do dworu“. Najbardziej oparza, że taka czeladź folwarczna musi pozostawać przy dworze 6, 8 nawet 10 lat, — zawsze zaś otrzymując tak „mizerną płacę, że nie stać jej na sprawienie sobie przyodziewku. Wikt zaś składa się z mięsa 5 — 8 razy do roku, często ze zwierząt chorych lub nawpół zdechłych, zwykle zaś z kaszy, prosa i grochu, i to „nie zawsze w ilości dostatecznej“.

Komisja królewska stwierdziła, że zagroda włościańska na Górnym Śląsku po potrąceniu wszystkich ciężarów daje rocznego dochodu 5 talarów. Za najwyższy dochód uchodzi tal. 20. — W związku z tem pisze autor wspomnianej broszury:

„Doświadczenie codzienne pokazując, że taki chłop przy pierwszemu „nieurodzaju lub utracie bydła do zaprzęgu niechybnie zmarnieje, bo „kredytu chłop nie ma. W dodatku taki poddany, który wpadł w bledę „bez żadnej winy ze swojej strony, otrzymuje chłostę od bezlitosnych „rządów. Ponieważ zaś nie może odbyć robocizny dla dworu, przeto „wypędza się go gwałtem z zagrody, a wtedy niech już jak chce wyżywia „siebie i całą rodzinę. Wówczas inny poddany, np. ogrodnik *) który po- „siada jeszcze parę krów albo nieco zboża na zasiew, zostaje dobrowol- „nie albo gwałtem osadzony na takiej opustoszałej zagrodzie. Zdarza „się często, że zagroda taka w ciągu 2-3 lat zmienia 3-4 gospodarzy. „Chłopi przeważnie chodzą boso, a odzież w lecie składa się ze zgrzeb- „nej koszuli i portek. Bywa, że kobiety młode i stare jeszcze w październi- „ku chodzą zupełnie bez koszuli, tylko w spódnicy i kaftanie, świecąc „nagą piersią i brzuchem aż po biodra. Najczęściej gdy chłop umrze, „zbijają mu tramnę z desek od gnoju i tak go pogrzebią“.

Nie dziwne, że chłopci w tak strasznych żyjących warunkach chę- wie nastuchiwali o rewolucji francuskiej.

Jeszcze większe wrażenie wywołało na Śląsku powstanie 1794 r., a Kościuszkowski noszący chłopom wolność stał się tu postacią bardzo po- pularną.

Kłaska zadana Prusom w 1806 r. przez Napoleona i utworzenie Księstwa Warszawskiego z ziem odebranych w znacznej mierze Prusom, oraz zniesienie w niem poddaństwa, zmusiło i rząd pruski do przyspie- szenia reform agrarnych.

Już w 1807 r. rząd pruski znosi poddaństwo i pańszczyznę w do- brach królewskich i stopniowo ogranicza pańszczyznę w dobrach pry- watnych.

Jednakże opłaty, czynsze, myta targowe itd. chłop musiał płacić panu tak samo jak poprzednio. Pozostały również i dawne szarwarki, furmanki, daniny składane w naturze. Panowie ragowali z ziemi włościan niewy- płacalnych, przekraczając bez skrupułów prawo istniejące. Nie dziwne- go, że coraz częściej nawiedza Śląsk głód i tyfus głodowy.

„Głód szerzący się na Górnym Śląsku i epidemia będąca wynikiem głodu, nie są bynajmniej wywołane przez klimat, nieurodzaj lub powódź — pisał demokratą niemiecki W. Wolf w „Neue Rheinische Zeitung“:

„Klimat tam zdrowy, nieurodzaja ani powodzi nie było.

„Głód i epidemia są nieuniknionymi wynikami bezczelnej gospodarki wyżytkiwaczej, rabryterów, zbójów rycerskich, gospodarki po dobrach szlacheckich, owego niedbalstwa rządu, który patrzył obojętnie na wszystko, co nie sprzeciwiało się świętemu pruskiemu prawu krajowemu, co nie zmąciło spokoju chrześcijańsko-germańskiej kaście urzędniczej. Tylko 2/3 wszystkich gruntów są w rękę włościan, i na tej to części ciąży pań- szczyzna i daniny należne panom, podatki państwowe, kościelne, szkolne,

*) Ogrodnicy odróżniali się od włościan tem, że rola ich nie stanowiła zwartej całości ziemi gromadzkiej, lecz była rozproszona na obszarze posiadłości dworskiej, oraz tem, że odbywali pańszczyznę nie tylko na roli, lecz mieli i inne powinności wło- ścianom nieznane.

powiatowe, gminne, podczas gdy panowie płacą w porównaniu z chłopami zaledwie jakąś drobną częścią podatku powiatowego.

„Płaca robocza najemnika rolnego wynosi 5-6 srebrnych groszy (50-60 fenigów), a dla robotnicy zarobek 2 $\frac{1}{2}$ -3 czeskich (25—30 fen.) uważany jest jako wysoki“.

„Gdy zaraza padła na kartofle i ta jedyna żywność podrożała niezmiernie, a płaca przeciwnie spadła jeszcze bardziej, poczęła się ludność żywić zupami warzonymi z ziół, korzonków i kradzionego siana, poczęła jadać padlinę. W takich warunkach musiał rozwinąć się tyfus“.

„Włościanin nie miał co jeść, a nadto odrabiać musiał pańszczyznę i odbierał batogi od pana lub jego ekonomów. Pracując nadmiernie o głódzie i znosząc ponadto chłosty, patrzeć musiał na zbytki i pychę raubryterów i bezczelność kasty urzędniczej“.

Taki był i taki jest po dzień dzisiejszy los wielkiej masy ludności polskiej na Śląsku.

Pod wpływem idei demokratycznych na początku XIX w. poczęto się i na Górnym Śląsku interesować pracą oświatową wśród ludu.

Niezapełnionym miejscem, zwłaszcza nauczycielstwo i księża, usiłuje szerzyć oświatę pozaszkolną wśród ludu w jego języku rodzimym. W pracy tej wyróżniają się wydawnictwa Józefa Lompy, nauczyciela i organisty, pierwszego szerzej po polsku usposobionego pisarza ludowego na Górnym Śląsku. W swoim „Rysie dziejów Śląska“ wydanym w Opolu w r. 1822 przypomina Lompa rodakom, że są częścią narodu polskiego, niegdyś posiadającego własne państwo, do którego też i dzielnica śląska należała.

Przenikają na Śląsk w tym czasie i wpływy polskie z poza kraju. Demokratyczne „Stowarzyszenie Ludu Polskiego“ w Krakowie wysłało na Śląsk swoich emisariuszy. Młoda inteligencja górnośląska na uniwersytecie wrocławskim zetknęła się z młodzieżą słowiańską w stowarzyszeniu naukowo literackim, a w styczności z Polakami z innych dzielnic przychodziła do świadomości narodowo polskiej.

To też gdy nadszedł rok 1848, rok wybuchów rewolucyjnych w całej niemal Europie, owa wiosna ludów, okazało się, że świadomość narodowa na Górnym Śląsku poczyniła dość znaczne postępy.

Górnoślązacy biorą udział w Zjeździe Słowiańskim w Pradze czeskiej jako część składowa sekcji polskiej i w jawnej deklaracji wyrażają życzenie, by ich kraj rodzinny we wszystkim dzielił losy narodu polskiego.

Wybrani na Górnym Śląsku posłowie na sejm berliński: ks. Szafranek i Gorzałka weszli do Koła posłów polskich.

Rewolucyjny rok 1848 przyniósł niejedną zmianę dodatnią, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa.

Ks. Bogedain jako radea szkolny, później biskup, choć sam Niemiec, nie tylko wyrugował wykład niemiecki ze szkół górnośląskich, ale wprowadził do nich literacki język polski, choć władze nakazywały postąpić się narzeczom miejscowemu, bojąc się, że pielegnowanie języka „wielkopolskiego“ może zaprowadzić górnoślązaków w obręb polskiej narodowości i „wielkopolskich usiłowań.“

System Bogedaina w zasadzie przetrwał aż do r. 1872.

Ruch wywołany wypadkami rewolucyjnymi r. 1848 nie zapuścił korzeni zbyt głęboko. Masy ludowe poczynają się dopiero budzić ze snu wiekowego.

Reakcja porewolucyjna zniszczyła zaczątki pracy oświatowej; organizacje, towarzystwa, czytelnice zostały rozbite, a szereg wydawnictw polskich upadł.

Dopiero walka rządu niemieckiego z katolicyzmem i z klerem katolickim stała się podjętą do odrodzenia narodowego Górnego Śląska.

W 1870/1 r. Prusy pobiły Francję i niezmiernie się zubożyły. Ale walkę kulturalną wypowiedzianą przez Bismarka kościołowi katolickiemu w Prusach „żelazny kanclerz” haniebnie przegrał.

Tej okoliczności zawiązcza Śląsk Górny ocalenie swej polskości, mimo straszliwego naporu antypolskiej polityki pruskiej. To, czego by praca wielu pokoleń nie zdołała osiągnąć dla polskości, dokonał Górny Śląsk przy pomocy katolickiego kleru niemieckiego.

W 1872 r. zniesiono dawniejsze rozporządzenia językowe i zaprowadzono język niemiecki jako jedyny język wykładowy we wszystkich szkołach bez wyjątku. Ucisk polaków i gnębienie katolicyzmu, prowadzone z niebываłem w historii nakładem sił, bił wszystkimi łanami w mało uświadomioną polskość Górnego Śląska. Ale równocześnie jednoczył po raz pierwszy w historii Śląska, niemieckiego księdza i zniemczoną inteligencję z polskim ludem w obronie zagrożonego kościoła katolickiego. Partja „Centrum” utworzona przez kler dla walki z rządem, szukając oparcia w masach, stanęła w obronie praw językowych ludu polskiego.

Ludzie nie mający dotąd z polskością nie wspólnego, opowiedzieli się jako jej obrońcy.

Nauczyciel ludowy Karol Miarka, piszący wiersze i powiastki niemieckie i odznaczony niedawno 20 talarami nagrody za napisanie pruskiej pieśni patriotycznej, urasta na obrońcę polskości i zaślazonego działacza narodowego. Założony przez Józefa Chociszewskiego „Katolik” w Królewskiej Hucie pod redakcją Miarki i przy pomocy duchowieństwa rozwija się w pismo wpływowe, szeroko rozchodzące się wśród ludu górnośląskiego. O niem to można powiedzieć, że ono lud górnośląski czytać po polsku nauczyło, choć polskość Miarki, jak wogóle i wielu działaczy śląskich tego okresu, nie bardzo była atwierdzona. Rząd pruski chąc się pozbyć niewygodnego agitatora, ofiaruje Miarce za „Katolika” wraz z księgarnią 94.000 marek pod warunkiem, że się asanie od wszelkiej działalności. I Miarka przyjmuje zadatek.

Wprowadzić go zwrócił nazajutrz, ale sam fakt wehodzenia w tak niecene targi nie świadczy o ustalonych przekonaniach, tak samo, jak fakt, że dzieci wychował na niemców, kupezących wprowadzić czas jakiś polskimi nakładami, ale uważających się za niemców.

Świadomość narodowa, jaką „Katolik” szerzył, nie była głęboka. Nie starał się on o wytworzenie łączności polaków górnośląskich z resztą ziem polskich chociażby tylko zaboru pruskiego, lecz agitował przy wyborach za kandydatami centrowymi bez różnicy narodowości i ogra-

niezał zaslągi swoje wobec polskości do tego, że przyzwyczajal coraz szersze masy do czytania wydawnictw polskich.

I późniejsi następcy Mlarki, nie wyjmając obecnego redaktora „Katolika” Adama Napieralskiego, nie odbiegli od głównych wytycznych pierwotnego kieranka wydawnictwa.

Rola jaką p. Napieralski w czasie ostatniej okupacji niemieckiej odegrał w Warszawie*) dowodzi do reszty, że zalecana przez niego polityka półśrodków i kompromisów miast oczekiwanych pożytków, straty przynosić musi zarówno osobom interesowanym, jak sprawie, której ma służyć.

Gdy rząd pruski „walki kulturalnej” zaniechał, a kler śląski i olbrzymia część centrowców śląskich jawnie przeszła do najzagorzalszych gnębieli polskości, w obronie jej stanęła inteligencja świecka — głównie napływowa — wraz z gronem górnośląskich akademików, przeważnie teologów, którzy w 1880 r. połączyli się w „Towarzystwo Górnośląskie” w Wrocławiu. Z środowiska tego powstaje około 1890 r. pierwsza „Śląska Pomoc Naukowa” dla kształcącej się młodzieży polskiej Górnego Śląska w Raciborzu, a następnie takie same instytucje w Opolu, Bytomiu i Wrocławiu. Towarzystwom tym, zwłaszcza po dokonaniem połączenia ich w jedną „Śląską Pomoc Naukową” zawdzięcza Śląsk ów pokąźny zastęp świądomic polskiej inteligencji rodzimej na stanowiskach księży, lekarzy, adwokatów.

Liczby i osoblwości.

Statystyka pruska, gdy chodzi o polaków, coprawda nie wiele badzi zaufania. Jednakże w braku ściślejszych i prawdziwszych cyfr postużyć się trzeba tem co jest dostępne.

Górny Śląsk na obszarze 13200 kilometrów kwadratowych liczył w 1911 r. ludności 2.200.000.—w czem milion trzykroćstotysięcy Polaków czyli 57 na stu. Na 100 mieszkańców przypada tam 90 rz. katolików, 8 protestantów, a niespełna jeden (0.8%) żyd.

W drodze przyrostu naturalnego — biorąc dla przykładu rok 1908—przybywa na G. Śląsku nie licząc wojska 38.000. Urodzin w tym roku bowiem było 86000, a zgonów 48000.

Przeciętnie przybyto ludności w dziesięcioleciu:

1871/80	21,000
1881/90	23,000
1891/1900	34,000
1901/1910	39,000

Jest to największy przyrost ludności na ziemiach polskich, większy niż w Królestwie i w b. Galicji, gdzie na 1000 mieszkańców przyrost wynosił w ostatnim dziesięcioleciu 16 osób, podczas gdy na G. Śląsku wynosi przeszło 19 osób na każde 1000.

*) Założył w Warszawie pismo codzienne „Godzina Polski” namawiając do zgody za wszelką cenę z Niemcami.

Na każde 1000 mieszk. utrzymywało się na Śląsku praskim:

z rolnictwa	408
z przemysłu i górnictwa	419
z handlu	102
z pracy najemnej	18
ze służby publicznej i zawodów wyzwolonych	83

Śląsk odznacza się wielkiem skupieniem ludności miejskiej: Król Huta ma 75 tys. mieszk., Bytom 68 tys., Gliwice 67 t., Zabrze 63 t., Katowice 46 t., Raciborz 38 t., Opole 33 t., Zaborze 27 tysięcy. Miejscowości liczące powyżej 15 tys. mieszkańców są: Bogucice, Huta Bismarka, Rozdzień-Szopienice, Rozbark, Ruda, Biskupice, Prudnik, Mysłowice, Lipiny, Siemianowice, Huta Laury, Świętochłowice.

Górny Śląsk szczególnie obficie wyposażony jest w liczne pożyteczne płody kopalne, zwłaszcza w wysokiej wartości węgla kamiennego, i bogactwa rudy cynkowej i ołowianej.

Górnośląskie zagłębie węglowe obejmuje obszar około 3000 km. kwadr. Pokładów, czyli warstw węgla zdolnych do wydobywania tj. warstw grubości powyżej pół metra, liczą 124; wśród nich są takie, co liczą do 8 metrów grubości.

Zasoby pokładów węgla obliczono na 51 miliardów ton, o ile liczyć zapasy te do głębokości 1000 metrów; a jeśli weźmiemy bogactwo węgla do głębokości 2000 metrów, to jest tam zasoba 140 miliardów ton. Jeżeli tak jak dotychczas wydobywać się będzie corocznie około 57 milionów ton, to zapas cały starczyłby na 1500 lat z górą. Razem z zapasami węgla Zagłębia Dąbrowskiego, Galicji i Księstwa Cieszyńskiego, jest to największe złoża węglowe na świecie.

Wartość corocznie wydobywanego węgla górnośląskiego wynosi przeszło 400 miliardów marek.

W 1913 r. na 57 kopalniach zatrudniano na Górnym Śląsku robotników 125.349, a wartość wydobytego przez nich węgla wynosiła 394 milj. marek.

W 1917 roku wydobyło 147.550 robotników zatrudnionych na 63 kopalniach 43.031.148 ton węgla kamiennego; 5588 robotników wytworzyło 752.393 ton żelaza t. zw. surowca; a 8551 robotników wyprodukowało 147.708 ton cyny.

Zwłaszcza złoża rudy cynkowej na całym świecie są na wyczerpaniu. Tem większej wartości nabierają górnośląskie złoża rudy cynkowej, rozciągające się w okolicy Bytomia i Tarnowskich Gór w głębokości 50—100 m. pod powierzchnią, ile że zdaniem znawców geologów wydajność ich starzeje jeszcze na zgorą 100 lat.

O wydajności ziem ornych na Górnym Śląsku porożnamy nas porównanie z wydajnością gruntów w b. Królestwie Kongresowem Polskiem. W 1912 r. z 1 hektara zbierano: w obwodzie reg. opolskiej: w Król. Polsk.

	cent. metr.	ctn. mtr.
pszenicy	20.5	12.7
żyta	17.8	11.
owsa	20.7	12.7

	cent. metr.	ent. mtr.
jęczmienia	22.7	12.8
baraków cukr.	296.	206.
ziemniaków	147.7	78.

Wynika z tego porównania, że i kultura roli na Górnym Śląsku jest wysoko rozwinięta i że jakkolwiek to kraj nawszkroś przemysłowy stażyć może przykładem innym dzielnicom i w dziedzinie postępowego gospodarstwa rolnego.

Śląsk Opolski jest krajem wielkich obszarników i magnatów niemieckich. Na całym Śląsku Górnym przypada ziemi:

na magnatów:	627.000 ha.
na właścicieli folwarków:	130.000 ha.
na włościan przeważnie polaków:	300.000 ha.

w czem 21.000 gospodarzy drobnych zmaszonych jest do postronnego zarabiania, ponieważ ziemia wyżywić ich nie może.

W liczbie włościan polaków mieści się również 45.000 robotników rolnych i przemysłowych, uprawiających obok zarobkowej pracy wyrobniezej, jeszcze i własny kawałek gruntu.

Wśród polskiej ludności przemysłowej samodzielnych pracowników jest zaledwie 9.486. t. j. 5,6 procent, podczas gdy robotników najemnych jest 154.863 czyli 92,6 procent.

To straszne upośledzenie ludności polskiej pod względem gospodarczym i zarobkowym odbija się i w dziedzinie reprezentacji kraju i w jego zarządzie.

Do sejma prowincjonalnego we Wrocławiu polacy nie mogą przeprowadzić żadnego swego przedstawiciela. W radach miejskich, sejmikach powiatowych, sądach przysięgłych i we wszystkich urzędach wybieralnych i polubownych liczba przedstawicieli polaków jest znikoma, a w sejmie pruskim zasiada zaledwie dwóch posłów polskich.

W parlamencie niemieckim reprezentowało polskość Górnego Śląska 4 posłów polaków wybranych przy ostatnich wyborach w 1912 r., a mianowicie: Mycielski wybrany w okręgu pszezyńsko — rybnickim.

ks. Brandys	"	"	opolskim
red. Sosiński	"	"	katowicko — zabrskim
red. Dombek	"	"	bytomsko — tarnogórskim.

Uwzględniając okręg wyborezy prudnicki, gdzie wybrany został centrowiec — polak Strzoda, przeciw któremu polski komitet wyborezy nie wystawił własnego kandydata, i jeśli uwzględnić wybitnego parlamentarzystę górnośląskiego Wojciecha Korfatego, któremu mandat parlamentarny zaoferowała Wielkopolska, to reprezentacja polskiego Górnego Śląska w Kole Polskiem przedstawia się naogół słabo. W pozostałych okręgach: toszecko-gliwickim, kruczborsko-oleskim, kozielsko-strzeleckim i raciborskim polscy kandydaci uzyskali wprawdzie znaczną ilość głosów, ale wobec przemożnego aparatu wyborezego rządowego bezwzględnej większości sobie zapewnić nie zdołali.

Obecne szkolnictwo na Górnym Śląsku stoi wysoko pod względem ilościowym, jak również i jakościowo odpowiada wszelkim wymaganiom,

ale jedynie w stosunku do niemieców. W stosunku do polaków szkolnictwo na G. Śląsku jest tylko jednym z najzacieklejszych narzędzi germanizacyjnych. Tendencja germanizatorska posuwa się tak daleko, że w szkołach górnośląskich dzieci nie uczą się pisma łacińskiego nawet w zastosowaniu do niemieczyzny, aby w ten sposób utrudnić im naukę czytania polskiego¹⁾.

Skutkiem tego barbarzyńskiego zarządzenia spory procent polaków nie potrafi czytać po polsku, choć mówią stale tym językiem i posiadają rozbudzoną świadomość narodową; wielu znów uczyło się czytać po polsku, ale pisać nie potrafią inaczey, jak tylko w języku niemieckim. Redakcje pism polskich odbierają wielokrotnie korespondencje w języku niemieckim, pisane przez czytelników polskich wydawnictw, świadczące o wysokim uświadomieniu narodowem, ale dowodzące równocześnie, że ład ten upośledzony przez szkołę pruską, myśli i uczuć najgłębszych w własnym języku na piśmie wyrazić nie umie.

Na zetknięciu się Górnego i Średniego Śląska oraz Wielkopolski i Kongresówki zachowała się przed zaliczeniem przeważającego żywiołu katolickiego, wysepka polsko-luterska. Ewangelicka ludność polska zamieszkuje powiat kruczborski na G. Śląsku, powiaty namysłowski i sycowski na Średnim Śląsku, powiaty kępiński i odolanowski w Wielkiem Ks. Poznańskiem i przechodzi do powiatu wiclińskiego w Kongresówce.

Ruch ewangelicki sięga tu czasów reformacji i przyciągnął do siebie odłamki czeskiego hasytyzmu²⁾, osiadłego w okolicy Czernina w powiecie Sycowskim.

Ludność ewangelicka, mimo polskiego języka, nie jest snąc uważana za niebezpieczną dla niemieckiej ojezyny. Życie oddzielnie, odmienne się abiera, (z przewagą barw czarnej i zielonej) i w niezem nie szuka łączności z otoczeniem katolickiem.

W każdym domu ewangelickiem obok obrazu Lutra wisí fotografia panującego króla pruskiego, jako uosobienie wyznaniowego i państwowego zwierzchnictwa.

Do ostatnich lat były w użyciu polskie kazania i śpiewy w wielu parafiach.

Sp. superintendent pastor Kölling w Roszkowicach w powiecie kruczborskim powszechnie nazywany z przekąsem „polskim biskupem“ zastąpił sobie na tę pół żartobliwą nazwę u niemieców w czasie ostatnich walk polakożerzycznych o tyle, że wobec niepodjętej przez nikogo pruskiej jego prawomyślności, nie wstydził on się postugiwać jawnie językiem polskim i zdołał podległy mu kościół ewangelicki polski uchronić, przed zbyt daleko idącym stosowaniem nowych środków germanizacyjnych.

Również ks. pastor Badura w Międzyrzeczu w pow. sycowskim pomawiany był swego czasu o sprzyjanie polskości.

¹⁾ Niemieckie książki i gazety drukowane są przeważnie nie łacińskimi literami jak nasze, ale tak zw. gotyką, czyli szwabachą.

²⁾ Hasytyzm — czeska sekta religijna w średniowieczu.

Natomiast pastorów będących świadomie Polakami obecnie wcale niema.

Ewangelicka ludność tych stron nie przyjmowała żadnych wpływów polskich z zewnątrz i w każdej próbie zbliżenia się do niej żywiołów polskich domyślała się ataków na jej wyznanią prawowierność i prusko—państwową lojalność.

W latach 1890 — 1900 próbowano daremnie rozpowszechniać tam ewangelicką „Gazetę Ludową” wydawaną w Elku na Mazurach.

Ani umiejętne korespondencje, poruszające żywotne sprawy miejscowe, ani kolportaż nie zdołał pozyskać pisma abonentów.

Liczba ewangelików Polaków zmniejsza się od spisu do spisu nie tylko względnie ale absolutnie.

• Ewangelików Polaków było:

W powiatach:	kruczborskim,	namysłowskim,	sycowskim,
w roku 1890	18,258	12,894	21,346
„ „ 1905	18,077	8,068	18,024

Z ważniejszych urządzeń G. Śląska zasługują na wyszczególnienie: Instytut pomologiczny w Pruszkowie pod Opolem, któremu G. Śląsk zawdzięcza znaczne podniesienie się sadownictwa i ogrodnictwa. Stadniny królewskie w Koźlu, owezarnie zarodowe w Rogowie i Kachelnej, kanał Kłodnicki, łączący zagłębie węglowe z Odrą; silnie rozwiniętą sieć kolei żelaznych i dojazdowych w obwodzie przemysłowym i aliezne koleje elektryczne łączące cały obwód przemysłowy między Mysłowicami, Gliwicami a Bytomiem. Wreszcie posiada G. Śląsk w osobie zmarłego w 1916 r. ks. Dzierżonia w Łowkowicach pow. kruczborskiego zasłużonego w dziedzinie pasiecznictwa wynalazcę specjalnego ula, znanego w pszczelnictwie pod jego nazwą: „ula Dzierżonia”.

Jeżeli najwyższe wyniesienie na G. Śląsku, Góra Chełmska, od klasztoru tam amieszczonego obecnie zwana górą Św. Anny, wynosi zaledwie metrów 385, to natomiast jako osobliwością może się G. Śląsk poszczycić najgłębszym na kuli ziemskiej szybem, który do głębokości 2240 m. wywiercono w Człachowie w pow. rybnickim.

Do osobliwości swego rodzaju należy kościół w Piekarach, gdzie Jan Sobieski w pochodzie na Wiedeń modlił się o zwycięstwo, kościółek św. Mikołaja w Gliwicach otoczony lipami zasadzonymi ręką tego monarchy w tymże samym r. 1683, oraz miasto Byczyna z ruzsikami dawnych obwarowań fortyfikacyjnych, głośne z bitwy, w której hetman Zamojski wziął do niewoli ces. Maksymiljana austriackiego, ubiegającego się o tron polski, oraz zamki piastowskie jeszcze zachowane w Opolu i Raciborzu.

Żywem było z początku w Polsce pragnienie odzyskania G. Śląska. Panowie polscy dając koronę Jagielle, kładli za warunek i obowiązek odebrania utraconych ziem polskich, w ich liezbie Śląska. W XV w. wracając do Polski księstwo siewierskie, oświęcimskie, zatorskie.

Jak bardzo odzyskanie Śląska leżało na sercu ówczesnym Polakom, świadczą słowa Długosza: „teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych

w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląską”.

Bielski, pisarz polski w XVI w. pisze:

„Smoleńsk wzięto, a wzdry (przecież) ich to najmniej nie ruszy;

„Śląsko dawno odpadło, wzdry na to głaszy.

Król Władysław IV w obronie protestantów śląskich, którzy wygnani wówczas ze Śląska tysiącami udawali się do Wielkopolski, pisze do ces. Ferdynanda II w 1635 r: „my nie możemy zaniechać sprawy tyczącej się kraja sąsiedzkiego i spokrewnionego z nami nie tylko z tytułu dawnych praw Rzeczypospolitej i dla wspólnej krwi, ale i gwoli wiernemu sąsiedztwu i wzajemnym stosunkom i t. d. ojmować się za niewinnych poczytujemy za rzecz uczciwą i królewskiego naszego majestatu godną”.

Za Księstwa Warszawskiego snują się plany przyłączenia Śląska, którego polskość tęskniami słowy wspominają pisarze i politycy polscy, jak Niemcewicz i wielu innych.

Lelwel na uniwersytecie wileńskim zadawał uczniom pytanie: „Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację; — jakim sposobem odzyszcze?”

Do polskiej macierzy.

Przeżycia ostatniej doby i dojrzewanie polskiej myśli politycznej na Górnym Śląsku, obrazuje list otwarty ks. Kapiecy z Tychów, w odpowiedzi na takiż list otwarty jego b. kolegów centrowych z niemieckiej „Sehles Volksztg.” Nie pojmie tamtejszych nastrojów, kto nie wniknie w odrębne rozważanie polskiej duszy śląskiej, wypowiadającej się przez usta jednego z najwybitniejszych górnośląskich kapitanów-polityków:

„Jestem polakiem — pisze ks. Kapieca — nie tylko z urodzenia, ale i z przekonania. Politycznym ideałem mego życia zawsze było zachowanie narodowych właściwości polskiego ładu górnośląskiego i ich rozwój, a bólem mego życia był widok planowego gnębienia tychże właściwości przez system pruski.

Jako kapitan katolicki zrobiłem sobie pojęcie narodowe takie, które pozwalało mi wierność polskiemu ludowi godzić z lojalnością wobec państwa i niemieckich współobywateli. Jako politykowi agodowemu zdawało mi się niegdyś, że idea centrowa pozwoli mi urzeczywistnić moje ideały polityczne, kiedy to Polska i Centrum nie stanowiły jeszcze obozów przeciwnych. Słowo „polak” nie rozstrzygało wówczas jeszcze o pojęciu partji, lecz było określeniem narodowości, a „Centrum” było mi wówczas nie tylko stronnictwem, lecz wyrazem pewnego poglądu na świat. Cały górnośląski lud polski przyznawał się wówczas do Centrum, bo własnego stronnictwa nie posiadał. Tak samo ja jako centrowiec byłem polakiem.

W r. 1903 powstaje przeciwieństwo między centrowcem a polakiem. Słowo polak obejmuje odtąd i pojęcie stronnictwa.

W ciężkich tych czasach asilowałem niestradzenie doprowadzić do porozumienia między oba stronnictwami, Rezultatem mych zabiegów był kompromis w czasie wyborów do sejmu pruskiego w r. 1908. Jako kandydat oba stronnictw wybrany zostałem do Koła polskich postów, gdzie

wkrótce urosło o mnie zdanie, że „nasz kolega górnośląski ma serce polskie, lecz zachował głowę centrowca“. Jednakże dla „głowy centrowca“ zabrakło z czasem miejsca w Kole polskim. Nie chcąc się pozbywać polskiego serca, ani narażać głowy z jej odmiennymi zasadami, złożyłem mandat, stawając na uboczu jako bezpartyjny. Gdyż głowa moja nie mogła się pogodzić z wymaganiami Koła polskiego, a serce moje nie mogło się dostosować do wymagań Centrum, które coraz jawniej przeobrażało się w stronnictwo wyraźnie i wyłączenie niemieckie.

Marzyłem o polskim Centrum.

Wtem wybuchała wojna światowa. Znakomita większość Polaków w początkach wojny wierzyła w zwycięstwo Niemców i w solidarność interesów niemiecko-polskich. I ja tak samo wierzyłem. Zwycięstwo Niemiec zdawało się nam równoznacznem ze zwycięstwem polskiej wolności i niepodległości polskiej. Polska wszystkie nadzieje swe pokładała w Niemczech. Tak samo i Górny Śląsk wierzył, afał, krew swą przelewał i ze wszystkich sił pracował dla Niemiec. I ja tak samo wierzyłem, afałem, pisywałem artykuły i z publicznych mównic przemawiałem — na rzecz zwycięstwa Niemiec. To, dali Bóg! nie było obłądą, lecz uczciwym, choć bezskutecznym usiłowaniem, by drogą zwycięstwa oręcza niemieckiego zwycięstwo zasad narodowej sprawiedliwości zapewnić zarazem i Górnemu Śląskowi.

Przedłożyłem wówczas prezydentowi regencji Schwerinowi na żądanie jego zestawienie „górnoszląskich życzzeń i nadziei“. A jakż! skutek tego wszystkiego? p. Schwerin napisał mi list zjadliwy. Nie zostawił mi wprawdzie listu tego bez odpowiedzi, ale dopiero teraz zrozumiałem to, co inni już dawno wiedzieli: Polska, Górny Śląsk, lud katolicki, po zwycięstwie Prus oczekiwać dla siebie nie mogły — niczego. Podczas gdy górnoślązacy na wszystkich polach bitew za wolność Niemiec krew swą przelewali, zarząd wojskowy zabronił na całym Górnym Śląsku teatru polskiego. Gdy wraz z dwoma duchownymi z Centrum w sprawie tej interwenjowałem w Nacz. Komendzie Wrocławskiej, oświadczył mi referent naiwnie, że „zakaz ten wydano przecież tylko w interesie ochrony mowy ojezycznej górnośląskiego lada. Bowiem językiem ojezystym lada górnośląskiego nie jest język polski, lecz „wasserpolnisch“. To mnie z mej wiary w praską sprawiedliwość wyleczyło grantownie!

Nastąpiło załamanie się frontu niemieckiego, a z nim nowy rząd i nowy system. Nowy rząd wolnościowy Górny Śląsk obdarzył kilka bardzo wykrętnymi przyrzeczeniami, mnóstwem „Grenzschutz“ i — Hörsingiem. Pan ten pouczył nas dopiero namacalnie, czego Górny Śląsk oczekiwać może po nowym systemie. Przeżywałem całą nieludzkość, całą grozę i całą brutalność rządów Hörsinga. A gdy 17-to letniego niewinnego chłopca w oczach moich zastrzelono na mojej prawej wojennej, zrozumiałem jasno, że pogrzebano wprawdzie dawny system praski, że jednak dawny dach pruski w proletariacie niemieckim pozostał nadal w całej swej ohydzie nietknięty. Jest to dach Lutra, Kanta, Fichtego, Hegla, Bismarka, Treitschkego, Nitschego, dach pychy i egoizmu, dach przemocy i panowania, dach gwałtu, dyktatury klasowej i imperjalizmu, dach niewoli i ubóstwiania państwa, dach, który ludowi niemieckiemu

został zaszezepiony przez dynastję, obywatela ziemskiego, landrata, podoficera, profesorów i nauczycieli gimnazjalnych zarówno jak ludowych. Duch ten jest silniejszy niż rewolucja i demokracja, silniejszy niż Centrum i ks. Ułitzka, silniejszy niż litera niemieckiej konstytucji. Duch ten łamie wszystkie przysięgi i przyrzeczenia, zawodzi każde zaufanie, zohydza wszelkie prawa, ośmiesza i przedrzeźnia wszelkie równouprawnienie, a uznaje jedno tylko prawo, prawo siły i przemocy, prawo panowania za wszelką cenę.

Z duchem tym niema ani porozumienia, ani pokoju, żyje on bowiem tylko nienawiścią i walką. On to wprowadził na Górny Śląsk niepokój, on to cały świat zaraził nienawiścią i wywołał najkrwawszą wojnę światową. A skoroby tylko poczuł się dostatecznie silnym, gotów choćby dziś jeszcze wzniecić ponownie drugą wojnę światową.

Górny Śląsk ze swymi skarbami ma mu dostarczyć środków do wzmożenia się narodowego, do zemsty, do germańskiego panowania nad światem. Dla tego nie chce on wypuścić ze szpon Górnego Śląska. A gdyby się przy nim miał utrzymać, wówczas gotów żelaznemi kleszczami ująć kraj i zakuć go w najcięższe kajdany, by przez zupełną germanizację wessać i wchłonąć go na wieki.

Doli tej pragniemy uniknąć za wszelką cenę, gdyż nie chcemy być nadal narzędziem germańskiej zabobrzezości i chorobliwego obłądka panowania, nie chcemy być nadal pognojem dla t. zw. kultury niemieckiej.

Opowiadając się za Polską, nie łamiemy nikomu wiary, ani nie występujemy się niechrześcijańskiemu nacjonalizmowi. Pragniemy tylko ideał narodowościowy osiągnąć za pomocą środków prawnych i boskich.

Nie łamiemy żadnych zasad, ani żadnych zobowiązań, gdyż traktat pokojowy nas wyzwolił i uwolnił. Zwalnia on urzędników państwowych z ich przysięg, a rozwiązuje kwestję lojalności. Każdy górnoślązak przy stępując do głosowania jako człowiek moralnie niezem nieskrępowany. Ktoby wolności tej chciał zaprzeczyć, lub ją ograniczyć, ten kłamie! ten górnoślązaków ponownie chce zakuć w moralne okowy praw wyjątkowych. Nie ja się sprzeniewierzam swym zasadom, lecz państwowoprawne stanowisko Górnego Śląska zmienić się od podstaw. Wszak nie zmieniły swych zasad „Centrum“, które dawniej stało niewzruszenie na stanowisku monarchistycznym, dla tego, że obecnie zajmuje stanowisko republikańskie.

Porozumienie się stronnictw dla celów zwartego głosowania bądź na rzecz Polski, bądź Niemiec, wykluczam jako niemożliwe.

O losach Górnego Śląska rozstrzygać będzie nie porozumienie się wzajemne, lecz walka wyboreza.

Do walki tej stosują się słowa pisma św: „Kto nie ze mną, ten przeciwno mnie, a kto nie gromadzi, ten rozprasza!“ Dlatego nie stoję po stronie niemców, ani w środku między stronnictwami, lecz po stronie polaków. Tam wzywa mnie krew moja, me serce, i mój rozum!“

Oto wyznanie politycznej wiary tej najliczniejszej na Górnym Śląsku warstwy centrowców narodowości polskiej, którą katolicyzm niemiecki umiał zakląć w letarg i przez kilka ostatnich pokoleń nadużywać do ce-

łów wrogiej nam polityki niemieckiej. Dziś czar ten znika, a z tumanów niesłychanie wykrętnej sofistyki centrowców wyłania się nieskażona dasza polskiego ładu śląskiego.

Niemcy dokładają wszystkich sił, by Śląsk Górny zatrzymać przy sobie.

Rozumieją dobrze, że bez utrzymania tych olbrzymich zasobów węgla, rud i tych olbrzymich warsztatów przemysłu górniczego i hutniczego o odbudowania ich siły gospodarczej, a co za tem idzie, i o odbudowie ich siły państwowej, nie może być mowy.

Nie o człowieka, nie o tę największą wartość na świecie, nie o ład śląski chodzi, — lecz o kopalnię i hutę!

Wszystkie wyliczenia i zamysły, wszystkie racje i całe dowodzenie mniemanych swych praw, opierają oni na materialnych podstawach, a z cynicznym przekręcaniem i lekceważącym pomijaniem moralnych podstaw tego niezwykle doniosłego zagadnienia, jakim jest plebiscyt. Najchętniej zatrzymymaliby Śląsk — bez Ślązaków. Ponieważ to jednak jest niemożliwe, gotowi z konieczności łaskawie pozwolić by i lud śląski pozostał na Śląsku, jednakże pod warunkiem wyrzeczenia się swej polskości; gotowi ostatecznie się zgodzić, by robotnik śląski nadal się mógł wystąpiwać dotychczasowym swym ciemierzom niemieckim, nasytanym z głębokiego Vaterlandu, i garście miejscowych kapitalistów, wyrosłych z zaprzahców narodowych.

Tym najwięcej spodlonym, najniżej upadłym typem człowieka — zaprzahcem narodowym — niemcy najchętniej się postągają do swoich celów i tylko takich ludzi do zadań swych zdołali pozyskać i nabyć. Mówię nabyć, boć człowiek z poczuciem godności ludzkiej na własny lud i naród nie będzie się miotał, nie będzie, jak chm przeklęty natrząsał się ze słabości rodzica, — lecz jak syn dobry raczej oazy odwróci od tego, co zgorzenie wywołaćby mogło, i wstyd swego plemienia zasłoni przed światem. Zaprzahców naszych nie pociągnęły na stronę potężnych do niedawna Niemce moralne motywy dobra i piękna, lecz zwierzęca chęć użycia i niechrześcijańska rządzda posiadania, nizki pęd do zdobycia majątku, wpływów, znaczenia za każdą cenę i wszystkimi środkami, mianowicie i środkami niegodziwymi. Najpospolitsze na świecie przekupstwo we formie płacy lepszej, tłustszej prebendy, posady korzysniejszej, dostawy i zarobku, w formie odznaczenia ich orderem, wyróżnienia ich w życiu towarzyskiem — oto środki, którymi te ofiary próżności ludzkiej wziąć się dały na lep niemczyzny i za pomocą których pozwoliły się zaprzadz do praskiego wozu tryumfalnego. W pogoni za niskimi zyskami, z wzrokiem nie ku niebu i nie ku przyrodzonej swej ojeźźnie polskiej podniesionym, lecz z wzrokiem w ziemię wbitym, nie dostrzegli biedni, że to oni ciągną ów rydwan praskiej potęgi, a z nim i na nim wiozą w tryumalnym pochodzie narodów jako zdobywców świata, — katów własnej ojeźzny i gnębieli swych brać rodzonych.

Nie mamy im za złe błędy i omamy, jakiego padli ofiarą odejęci od polskiej macierzy, a narodowo nieświadomieni. Gdy żywe słowo polskie, pismo, kszążka były zakazane i tylko w ofiarnym trudzie tropionej

przez władze pruskie kontrabandy przemycane być mogły „z zagranicy”, tylko wybrańcy w krwawym wysiłku lub cudem boskim wyrastać mogli na oświadczeniych ofiarników, podczas gdy miljonowe rzesze pojone fałszami pruskiej historjografii stawały się pognojem wybijanej „kaltury” niemieckiej. Przewrotność wroga bowiem Polskę, Poznańskie, ziemię Krakowską napiętnowała ślązakowi hańbiącą nazwą „zagranica”, a ojczyznę polskiego Ślązaka nazwała teutońskie bory i piaski brandeburskie.

Nie mamy za złe, ani żala nie żyjemy do tych braci nieszczęśliwych, których przemocą i podstępem wróg brał w niewolę duchową, podobnie jak na pobojuwiska mocniejszy przeciwnik w jasyr pędził słabszego. Jak tam odbieranie broni i amunicji, tak w pokojowej walce narodowościowej pozbawienie ludu śląskiego słowa polskiego i książki polskiej prowadzić musiało niegdyś politycznie podbity nasz lud w duchową niewolę niemieczyzny.

Ale złe świadczyłoby o duchowej tężyznie naszego ludu, gdyby obecnie, gdy przemoc pruska rozprysła się w strzępy, lud śląski i nadal chciał trwać w dawnym błędzie, a wzbraniał się wsłuchać w moralne nakazy swej duszy i nie chciał dopełnić obowiązka wobec tak długo ukrywanych mu prawd, i tak długo tłumionych obowiązków krwi polskiej.

Nadzieje, prawie pewność, że głos krwi ludu śląskiego się odezwie i da świadectwo długo tajonej prawdzie, nie tylko zresztą do ludu prostego się odnosi. Są znaki, z których wnosić można o wielkich zmianach, jakie zaszły w ostatniem pokoleniu niemieckiej od wieków arystokracji śląskiej. Potężny wzrost osobistej godności człowieka, jaki dostrzedz się daje wśród mas, nie mógł nie oddziaływać i na sfery inteligencji rodowej. Ciekawych pod tym względem spostrzeżeń dostarcza Wojciech Kossak w swoich „Wspomnieniach”.

„Najsympatyczniejsi,—powiada Kossak—byli mi wielcy panowie śląscy, może dlatego, że w wielu z nich płynię krew Piastów, z czego zresztą są dumni i chętnie poczuwają się do jednej z najstarszych europejskich dynastji. Książę na Pszczynie grając raz ze mną w bridgea, zwrócił mi uwagę co do błędnego zagrania najezystszą polszczyzną. Gdy mu wyraziłem swoje zdziwienie, że tak płynnie mówi po polsku, odpowiedział mi książę z damą: „A przecież ja z Piastów!”

W żelaznych korbach pruskiego honoru i arystokratycznej wyłączności trzymane rody naszych piastowiczów nie mogły ujawnić przyrodzonych skłonności, tak dalece, że polski lud śląski nawet ich nie mógł posiadać o zrozumienie potrzeb czasu, a ujawnienie ich skłonności narodowych polskich działa dziś jak nowe objawienie. Rewizja etyki i historjografii krzyżackiej, jakiej Zachód przed trybunałem świata dokonuje w naszych oczach, w połączeniu z nadzwyczajnym postępem demokracji, pozwoli zapewne i polskiemu pierwiastkom arystokratycznym odnaleść drogę do ich polskiego pnia narodowego.

362681
11-11-77

40,

Według podań utrzymujących się od niepamiętnych czasów wśród ludu śląskiego o śpiących rycerzach, wojsko polskie gotowe do marszu na oswobodzenie Śląska, czeka uśpione w podziemiach klasztoru św. Jadwigi w Trzebnicy, czeka hasła, by powstać na boje o niepodległość kraju i by z narodem swym, z Polską się połączyć. Od czasu do czasu któryś z rycerzy się budzi i pyta, ażali już czas pójść w bój za polską Ojczyznę. Ale dotychczas zawsze słyszał odpowiedź, że czas jeszcze nie nadszedł i smutny wracał, by dalej zapadać w sen kamienny.

Dziś sen się iśel. Rycerze piastowszej zakłeci w sny wiekowe, budzą się do walki o polską swoją Ojczyznę i w dzwony podziemne biją potężną pobudką:

Rycerzu Śląski — wstań!

398788

II



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000450521



II 398788

dublet